

Demona przypadki

Na paradę manekinów w stylu nekro zaprasza dwóch Marcinów. Rzecz jest godna uwagi, scenografia jeszcze bardziej

MONIKA ŻMIJEWSKA

W Białostockim Teatrze Lalek pierwsza premiera w sezonie to „Baldanders”: projekt dwóch aktorów niezależnych, absolwentów białostockiej Akademii Teatralnej - Marcina Bartnikowskiego i Marcina Bikowskiego. Pierwszy napisał scenariusz, kompilując teksty Borgesa, Poe'go i Topora, drugi spektakl wyreżyserował i przygotował fascynujące lalki.

Punktem wyjścia jest tu historia demona Baldandersa, opisanego przez Borgesa w „Księdze istot zmysłowych” - demona przemiany, który wkrada się w umysł tych, którzy nawet tego nie podejrzewają. Siedzi uwięziony w klatce, pilnowany przez nadzorcę, ale to mu w niczym nie przeszkadza.

Powstało widowisko, w którym jednak nie tyle o fabułę chodzi, bo nie ona jest ważna, ile o refleksję o człowieku i talenty animacyjne twórców. A te są, przyznać trzeba - imponujące. Ciężar spoczął głównie na Bikowskim, który w ciągu niespełna godziny stapia się w jedno ze swoimi lalkami. Morderca tu praca - zagrać w jednej minucie ohydny demona, podstarzałą tancerkę z variété i wyglądającego z kieszeni robaka, który musi skomentować dialog między tymi dwójgiem. Bikowski dwoi się i troi, zmienia głos, raz pokazuje trupio bladą twarz z podkrążonymi oczami, raz nurkuje pod zwalę materiaii - suknie swoich manekinów, chowa się za ich upiorne oblicza. Podziw budzi nie tylko tempo przeistaczania się aktora w lalkę, ale

MATERIAŁY TWÓRCÓW SPEKTAKLU / PAMEŁ CHONCZYK



i scenograficzny efekt tej parady. W zamiarze twórców spektakl miał mówić o przemianach człowieka, jego schizofrenicznym wręcz rozdwojeniu. I tak się dzieje - również w wymiarze plastycznym. Lalki i manekiny są tu groteskowe, przypominają raczej maski niż ludzkie postaci, ich lateksowe twarze sprawiają wrażenie, jakby za chwilę miały się rozpaść. Są jak żywa - czy raczej lateksowa - ilustracja tekstu, który demon wygłasza w finale spektaklu: „Nigdy nie jesteście sobą dłużej niż pół sekundy”. Ciągłe

zachodzą w nas przemiany - z demonem w tle, czy bez.

Sporo tu nudnych tyrańców o ludzkiej naturze i patosu, ale skutecznie rozbijają go dowcipne szczegóły. Ot, robaczek, który ni stąd, ni zowąd wyskakuje z kieszeni i wtrąca swoje trzy grosze. Ot, mucha krąży wokół lateksowego bohatera, ciągnącego rozwlekły wywód i spokoju mu nie daje - wywód więc trzeba przerwać, kłapać zębiskami i ją polknąć. Wreszcie brzydka jak noc paniusia o wątpliwej reputacji, która piszczy, gdy demon łapie ją za biust.

Wszystkie te sceny wprowadzają tu nieco dystansu i humoru. W efekcie widowisko, choć utrzymane w estetyce cmentarnej (lalki kojarzą się z truchłem, robaczek przypomina o rozkładzie ciała), ogląda się przyjemnie. Są świetne sceny: Bikowskiego wysiłki, by pokazać „upływ czasu bez upływu czasu”, czy też song parodiujący Toma Waitsa, wyśpiewywany przez manekina rodem niczym z XVI-wiecznej Wenecji. ●

„Baldanders”, Białostocki Teatr Lalek, terminy spektakli: śr.-niedz., godz. 18